JAKÓB KUSZAJ.

Fragmenta

(Poezye serya I.)

RZESZÓW
NAKŁADEM AUTORA
Z drukarni Z. Kisielewskiego pod zarządem M. Goldberga
1907.

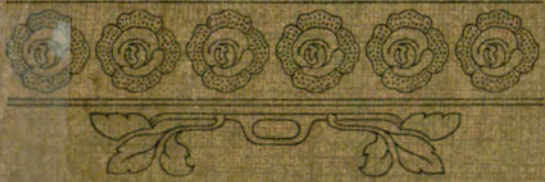

JAKÓB KUSZAJ.

Fragmenta

(Poezye serya I.)

RZESZÓW
NAKŁADEM AUTORA
Z drukarni Z. Kisielewskiego pod zarządem M. Goldberga
1907.

N 8189
K 1.20
K 1.4
Matula
12/8676

JAKÓB KUSZAJ.

Poezye.

Serya I.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w
Rzeszowie
A-30343
109207
35254
20,-

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-30343
001-0035254--00

Wiersze te Kolegom z ławy szkolnej
i Przyjaciołom poświęcam!
Data wydania 1907.

Autor.

Fragmenta.

O przyszłość, przyszłość! — Jam się tak do ciebie
Uśmiechał dzieckiem: — ty z taką światłością
Dni moje siałaś, jak gwiazdy na niebie!
A moje smutne dzisiaj . . . jest przyszłością.

Juliusz Słowacki.

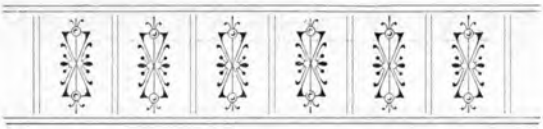

I.

Po nad przepaście szliśmy duchem niemi,
Między granity sterczące ponuro.
Niebo nad nami pokryło się chmurą
I grom rozbłysnął wstęgi jaskrawemi.
— Szliśmy . . . . . A od granitów powiał
chłód grobowy
I w pierś uderzył tchem i zmroził serce.
A nocy cień na mózgi padł i głowy
I zostaliśmy bezsilni w rozsterze!

Zagasły słońca! Pogasły złote zorze,
Co nam przez długie pasma dni świeciły,
Co nas wśród marzeń i snów prowadziły,
Aż je przerwałeś, przemieniłeś Boże
— Dni się marzenia na rozpacz zmieniły,
Sny się prześniły . . . Nagie prawdy życia

Groźne stanęły, zimne jak mogiły,
Po nad którymi wichrów lecą wycia,
Po nad którymi przemijają wieki,
A one sterczą i zgon ich daleki!
. . Nie jedno serce jeszcze z nich natchnienia
Weźmie na pieśni i . . . we łzach rozbłyśnie.
Targać go będzie wielki szał, cierpienia,
Nim pieśń ostatnią z oka łzę wyciśnie!

Szliśmy! . . . A chociaż sercem targał ból
bezwoli,
Myśmy tajemni szli gwarnymi szlaki . . .
I nikt nie odczuł, co nas w piersiach boli.
— Jako wędrowne lecieliśmy ptaki,
Rodzinne pola rzucając i strzechy . , .
Aby zimę tam przebyć i powrócić z wiosną
Z duszą więcej jaśniejszą i więcej radosną.

Nadzieja czasem promień nam pociechy
Ześle maleńki . . . lecz promyk tak blady
Jaki się w oku tli konającego . . !
Czy wiesz dlaczego? O bo życia tego

Myśmy w marzeniach zrozumieć nie mogli.
Nam się zdawało, że przejdziem przez życie
Z śmiechem na ustach . . . . . ; . . .
Życia-śmy nie zmogli!
I dziś nam tylko łzy spływają skrycie,
Bo świat nie lubi łez - nie lubi skargi . . !
— Więc do uśmiechu układamy wargi
I razem z ludźmi śmiejem się na grobach!

I tak nam płyną dnie, lata w żałobach
My idziem dalej, coraz to mniej znami,
Aż piorun zgaśnie, chmury się rozpłyną,
Przycichną wichry . . . i groby zaginą . . .
— I pieśń zaginie! . . I śpiewacy sami! . .

II.

W te bez snu noce widziadły nękany
I dnie śmiertelnej przepędzone trwodze;
W daleką przestrzeń rzucam wzrok zbłąkany
I pierś wspomnieniem rozpaloną chłodzę

Mgliste dni minionych budzę obrazy
Gdy mi dzwoniły jeszcze serca bratnie.
Dzisiaj ludzkimi otoczony głazy
Echa te budzę na czyny ostatnie!

Przyszłość idę zwalczyć przeszłością,
Światła zapalić w pustej przestrzeni
I serca ludzkie związać miłością . . . . . .
. . . . . Dolą złączeni
Razem pójdziemy dzwignąć świata brzemię,
I w nowe rzucać błyski pokolenia.
Z mogił gdzie duch olbrzymów drzemię,
Z pod grobowego wyjmiem kamienia
Ich nieśmiertelność!

I na czyn pójdziem chwalebny, krwawy,
Pod sztandarami wiecznego życia.
Aż się rozłuni sądu krzyż rdzawy,
Aż się uciszą wichry wycia;
I staniem wtedy na sąd ostatni
Z otwartem sercem, myślą i czynem . . !

III.

Unieście mnie mgliste obrazy przeszłości
W ten kraj spokoju i dospanych nocy
Gdzie wyście spoczęły. Dzień świetności
Rozwoju uczuć i myśli przędziwo
Owiało was, tworząc w was mocy,
Którymi kiedy chcecie sprzęgacie ogniwo.

Niegdyś blizko was byłem i z wami tworzyłem
Dzieło co sprzęgło ziemie i księżyce.
I w tenczas duchu przeszłości z tobą byłem
Kiedy się ziemia wiosną rozkwitała
I słońce ukazało raz pierwszy swe lice,
Kiedy pierwsza zakwitła ta różyczka biała.

I dzisiaj jestem! A chociaż nic z wami
Nie tworzę w ducha ospałej głębinie,
Tylko niemocy błyskam piorunami
I w myślach rozsianych szukam wątku:

— Co było, co przeszło i co jeszcze
zginie
Z tego co było na życia początku.
Jam jest wieczność!
Jam jest nieśmiertelny,
Patrz! za mną gdzieś wszystko w dal leci,
Skinę ręką, dam znak jako wódz naczelny
A wszystko stanie i w blask się rozświeci!

O płyńcie nieznane obcym czuciom duchy,
Po nad ruiną sercowych katuszy,
Z myślą co ogrom w nicestwie pojęła.
Patrzcie na kształty ludzkie, dziwne ruchy,
I na dnie wielkie strasznej uczuć suszy,
Co okrąg ludzki i światów zajęła!

Ja w przedniu zmartwychwstania zgadłem
Wasze zapędy, hen w mroku błądzenia.
I dzisiaj lecę z wami — i sercem zawładłem,
Myślą się przejąłem — i rozumiem duszę,
Co się wyrywa gdzieś w chwilach marzenia.
I tylko w struny mej lutni poruszę

A lecą tony z dalekiej przeszłości,
Na nowe życie i na nowe cuda!
Węzłem je wiążę prawdziwej miłości . . .
. . . . Nadziei tylko ulata ułuda!

IV.

Z daleka iskra niby piorun błysła,
Przez ciemne mgły, przez noce
I w smutne serca tysiąc pociech cisła.
Duszę zerwała co w snach się trzepoce,
I ozłociła drogę »przyszłych« życia.

Dusza w zmysłowe związana spowicia
Nie mogła sercu odlać swego jawu.
Aż burzą życia i prawdy piorunem
Legło co ziemskie, a duch do objawu
Wzniósł się w przyszłości za śmierci całunem,
I tam zobaczył w mękach swoje dzieje.

I nad głębią przepaści orła lotem
W wichrach przeleciał gdzie świt jaśnieje
I zabezpieczył byt swój uczuć płotem.
Zrzucił ze siebie proch i pył cmentarny
I przygotował sobie tron i chwałę.
Żałoby znak odrzucił ten kir czarny,

I znalazł życia skarb na wieki całe,
Na przyszłe życie . . !

Życie duszy to wieczność — nie męczarni,
Lecz jasnych dni w życia wędrówce.
Lecz zkazitelni ciałem, myślą marni
Rzucamy ją na wieczne boje . . .

I znów idziemy cierpieć za winy
Pomiędzy ludzi bez serc, przyjaźni.
Przeszłość nam spłacą przyszłości syny
Słowem za słowo, czynem za czyn.
— Aż przejdziem drogę bez łez, bojaźni...
Aż nas ostatni uświęci czyn!

V.

Nad płaczącymi — i poszumem burz
Rozpiąłem skrzydła ducha mgieł . . .
I pieśń dzwoni, płynie już
Ze mgieł!

Tam w dali słońca błyszczy świt
I blasków złotych sieje krąg.
— A dusza leci w chmurny szczyt,
Nad zieleń łąk.

Na łąkach kwitnie biały kwiat
I w blaskach sieje parną woń.
Nuci natura, szemrze świat,
Srebrzysta toń.

Od leśnych jezior, ruczai, rzek
Hen w dal ulata gwarny ton . . .
— I biegną lata, mija wiek . . .
I huczy dzwon!

Dusza wsłuchana w świata gwar,
W chaosie płynie wichrów, burz . . .
Z serca wytryska płomienny żar,
Jak piorun z burz!

I dusza leci w dal i w dal . . .
Wookoło mgła, ciemnica, noc . . .
W piersi się budzi cichy żal
I tonów moc!

O duchu leć, gdzie zgrozy jęk,
Gdzie serca targa dziwny szał . . .
Gdzie w piersiach wzrasta ból i lęk,
Gdzie wicher grał.

Niech się rozrośnie w wiatr i szum
Twa pieśń jak kojeń czar . . ,
Niech zginą sny i marzeń tłum
Ta zjawa mar!

Bo łzy mi niesie słońca żar,
Bo łzy mi niesie cichy sen,
Bo łzy mi niesie śmiech i gwar
Świat cały ten!

VI.

Przez łzy się cisną ostatnie wyrazy,
Które mam rzucić tobie ku pamięci.
Na myśl opadły ciężkie smutków głazy,
A pośród łona jako wąż się kręci
Ostatni promień ulgi i pociechy.
I stoję niemy z myślą co mnie pali,
A tam z oddali lecą ludzi — szatanów śmiechy,
A tam z oddali lecą głosy ludzi — szakali!

Gdzie idziesz? Stój! — Otwarte groby,
A z grobów nagie sterczą kości . . .
— A ludzie tańczą w dnie żałoby . . .
Nie znajdzież iskry wśród nich miłości!
Stój! Masz pieniądz? »Nie!« — Przeklęty!
Pośród brudnego zginiesz motłochu,
Porwany w nędzy wiry, odmęty,
Zginiesz pod zębem czasu — molochu!

Stój! Tyś pieśniarz? — O! biada tobie,
Pieśni tu śpiewać już niemasz komu,
Nie spotkasz ludzi w cichej żałobie,
Serc nie napotkasz z drzeniami gromu.
Tu pieśnią teraz — jest pobrzęk złota,
Innej nie pojmią ludzie bez cześci
Znurzani w kale zgniłego błota.
— Sto maszyn ucho człowieka pieści,
Dymy z kominów miło mu wonią,
. . . Pocóż innego szmeru i woni?

Słuchaj jak młotów tysiące dzwoni,
Patrzaj na dymy co szare gonią!

Patrzaj człowieku! Słuchaj człowiecze.
I myśl, że skrzydłem lecisz w obłoki.
(Za tobą szary dym się tam wlecze.)
Jaki twój umysł wzniosły, głęboki,
Ha! Śmieszne wzloty! Serce się krwawi
Na myśl, że tyle lat już przepadło.
I duszę we snach jad zwątpień dławi . . .
Ostatnie światło zagasło . . . zbladło . . !

Hej Marzyciele! Senni śpiewacy,
Stójcie! . Tu niema miejsca na śpiewy!

Stójcie bezdomni, ber serc tułacy,
Pośród tej życia burzy . . . ulewy . . .
Dla was już niema miejsca na świecie.
Wyście — i groby zostali w dali . . .
Obelgą na was rzuci i dziecię,
Nad nami nikt się, nikt nie użali:

Hej Marzyciele! Anielskie dzieci,
Wam na mogile miejsce w udziale . . .
Nie dla was słońce nie dla was świeci.
— Tu was nie znają ludzie — szakale!

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

VII.

Nadziejo! Promień twój kiedyś był mi tak
ach blizki,
Tak pełen czaru i tak pełen treści . . .
Żem z wiarą patrzał w twoje złote błyski,
I zapomniałem o łzach i boleści.
Z wiarą opadłem na twoje ramiona,
A tyś mnie wiodła w zaraniu i świcie
Tam gdzie z oddali błyszczało się życie . . .
. . . Gdzie wyobraźnia wiodła mnie szalona!

Niedługo jednak nad mą młodą głową
Czarne zawisły chmury i pioruny,
Życie zaś legło niwą szarą . . . płową . . .
Ja wierząc w ciebie szedłem jak szalony
Z burzami walczyć — i zwyciężać gromy!

Nadziejo! gdzieś mnie zawiodła?!
Dzisiaj mi gromy w piersi ugodziły,
Serce zatliły i w popiół zmieniły,

Duszą zaś burza straszliwa zawładła
I nad przepaście rzuciła mnie z bliska,
Gdzie mi przed okiem stanęły widziadła,
Boleści krzyże . . . ciche cmentarzyska!

Jam tobie wierzył i śniłem o tobie
I twe promienie chwytałem zdradzieckie,
By na ich dzisiaj, szaleć bólem, grobie.

Nieraz wśród ciszy wiejskiego cmentarza
Życie stanęło pełne bezlitości . . . .
I to ujrzałem co dziś mnie przeraża,
Lecz jam o twojej nie zwątpił wielkości!

A dziś . . . Nie pytaj oto! Lecz na duszę moją
Patrz! i na te łzy co ją piołunem poją!
O, ja już dzisiaj rozstałem się z tobą,
Bom w życiu ujrzał całą niemoc twoją,
Serce się tylko pokryło żałobą , ...
Twe już promienie obrazu nie uroją!

Zostałem sam a dni jesienne
W burzach mi Requiem grobowo zawyły . .
. . . Na czyny idę, bez treści, codzienne,
A łzy na licu już bruzdy poryły!

Hej Mocny Boże! — Gdzie te chwile moje,
Gdym żyć zaczynał, z zapałem płomiennym?
Czemuż tak rychło zabiły go znoje,
Czemuż owiany dzisiaj snem kamiennym?

VIII.

W tajemnej, głuchej ciszy, długo chowałem pieśń moją,
Jak ci co sen ich zbiera a zasnąć się boją,
A przez sen nie wymkły się słowa tajemnicy.
I długo pośród serca tajników świątnicy
Tęsknice czarne i nadzieje się zbierały,
Aż dziś w ogromie pieśni rozgorzały.

Czuwałem długo by jaki sen wśród duszy
Za szranki tajnic nie wybiegł mi w pieśni...
I długo szedłem pośród sennej cichej głuszy,
Uczucia kryłem głęboko w serca cieśni
I nie zadrgało nic... Na moje zbladłe lica
Promień spokoju padł ... i szałów tajemnica!

Czuwałem długo by nie usłyszał nikt westchnienia
Co kołatało w pierś w te ciche dnie tajenia.

I szedłem ludziom przypatrzeć się zbliska,
Nie by ich poznać — lecz spojrzeć im
w twarze!
— To manekiny! — W oczach żar im
błyska . . .
Słomiany ogień, po szałów pożarze
Zimni zostają . . . bez serca . . . granity!

Szedłem na groby smutny, ale bez bojaźni . . .
Tam trupy — ja żyłem przecież w trupów
tłumie . . .
Trup mej pieśni nigdy nie zrozumie . . .
Trupy nie mają duszy — nie mają wyobraźni!

I nie czuwałem dłużej . . . przeszły tajem-
nice . . .
W około blade stanęły księżyce . . .
Ludzi — szakali, zamarłych na duchu.
Słowa żadnego nie pojmą wybuchu,
Pieśń im nie znana jak przyszłość nie znana!

IX.

Chwila za chwilą leci nieskończenie,
Płyną tygodnie, miesiące i lata . . .
Zostaje tylko smutek i westchnienie
I żal do ludzi, do życia do świata:

Na myśl się cisną przeszłości wspomnienia,
Tych snów czarownych i tych marzeń dzieje.
Coraz się w serce jad toczy zwątpienia,
Coraz ostatnie znikają nadzieje!

W dumach samotnych łzą zachodzi oko
Z westchnień się rodzą ciche bólu jęki,
Co się tam w piersi poczęło głęboko
Napełnionej przed laty czarownemi dzwięki.
Czasem wśród wspomnień, przeszłości uniesień
Zatli wśród piersi iskierka zapału . . .
A potem cisza . . . Znowu chłodna jesień
Usypia serce w wieczny sen pomału.

Czasem w dumaniach myśli zawierucha
Na dawnych marzeń zawiśnie przestrzeni.
Lecz darmo w koło dawnych szeptów słucha,
Dzisiaj już nimi inni są natchnieni . . .

I leci życie . . . coraz wspomnień więcej,
Coraz to większy smutek nas ogarnia.
I serce coraz wspomina goręcej,
Coraz to większa dla duszy męczarnia!

X.

Wpatrzony wdal, gdzie wschodzi słońce
Na widnokręgu jasno-sinym,
Chwytałem promienie, jasności gońce.
— I w mroku sinym
Rozpaliłem złocistych świateł tysiące.

Każde jak słońce sieje blask złoty,
Błyszczą szmaragdy, jasne topazy,
Niby całego świata klejnoty . . .
Niby całego świata obrazy . . .

Lecz kiedy ogniem myśl się zapali,
Czyż to nie klejnot? Czyż taki płomień
Nie może świecić setkom pokoleń?
— Dzisiaj mej duszy tam gdzieś w oddali
Zaświecił taki ognisty płomień . . .
I myśl przeżyła tysiące pokoleń.

Tam gdzieś z pod mogił starej przeszłości
Wyrosły dawne czary i dziwy,

Jako cząsteczka z wieków całoścl,
Zebrana z całej ludzkości niwy.

Tu po tej niwie prastarej życia.
Przechodzisz z czem i z jakim siewem?
Czy się zagrzebierz w prochu i pyle
I będziesz w szale trwał tu na ziemi?

Czy się twa dusza wyrwie z spowicia
I hen poleci wichrowym wiewem?
Czy czekać będziesz aż gdzieś w mogile
Spoczniesz . . . by znowu pójść w bój
olbrzymi!

Nie! Ty w bój już dzisiaj idź z własnym
duchem
Zwycięż! I cały zgarnij niebios plon . . .
Piorunu wybuchem
Posadami zadrzyj ziemi!
Tam na wieczność — tu na skon!

XI.

Z czarnej topieli snów i łez katuszy,
Z mroków i cieni smutnego żywota
Co legło ciężko na sercu i duszy,
Jak beznadziejna szalona tęsknota
Na brzeg spłynąłem!
Zdawało mi się
Że słońce nowe zeszło wśród błękitu
I blaskiem jasnym cienie rozpraszało.
I jasno było od ziemi do - szczytu,
Kędy zawisły bladawe księżyce!

I brzegiem szedłem w pogodny dzień słońca,
Żadne uroku nie psuły tęsknice,
Żadne z przywidzeń nie prześniły końca!

. . . . . .

Wtem mi strzeliło z ramion skrzydeł dwoje . .
Światła piorunne w oku się rozbłysły . . .

WiM RZESZÓW BPX

A

I zobaczyłem przeszłe życia znoje,
Co już nie jedną z oka łzę wycisły!

Nad głową miecz połyskał a ciężkie kajdany,
Na nogach moich i rękach zawisły . . .
I zobaczyłem siny kraj . . . krwawicą zlany,
. . . To bracia byli moi u — Niemna i Wisły.
I szliśmy razem w jednym długim ciągu,
Z zbladłymi licy, posąg przy posągu,
Pośród zawiei śniegów i pustyni . . .
Smutni . . . na pastwę wieczną przeznaczeni,
My męczennicy!

. . . . . .

I oto znowu w dalszym przywidzeniu
Widzę dziecinę . . . w kołysce ubogiej . . .
Nad nią się schyla w prostaczem odzieniu
Wiejska kobieta — Obraz matki błogi!

I rosło dziecię w niewolnicze pęta
Już przed tem skute nim myśl się zrodziła. . .

Ziemia mu tylko ta ojczysta święta
Umysł i serce . . . świętością karmiła!

I między ludek szło Boży, prostaczy,
Od siwych starców słuchać różne dziwy
I dumek jego! — A lud ten oraczy
Na przyszłość w piersi układał mu pieśni,
I w sercu jego, przybytek gotował . . . . . .

Coraz młodzieniec czuł życie boleśniej . . .
I w piersi, cichy żalu kwiat hodował . . .
I coraz lepiej w samotnych dumaniach
Hartował duszę i . . . krysztalił serce!

I coraz częściej w duchowej rozterce . . .
W sen jakiś dziwny zapadał bez woli . . .
. . . I tam wśród boru, w gałęzi szemraniach
Odczuł te jęki . . . co wśród jego doli
Pierś mu usnuły w niemocy westchnienia

Wicher w łkach lecąc . . . był mu powiernikiem,

Bo on je spoił z własnem łkaniem duszy...
I serca drzenia dostrajał do wtóru,
Szmerowi sosen i łkaniu wichury . . .
Najpotężniejszą swoją pieśń u chóru
Grzmiał . . . tęskny . . . szalony . . . ponury
. . . Z gromowym rykiem!

XII.

I zaszło, zgasło słońce na zachodzie
Ciemna noc idzie, noc ciemna,
W cichym, grobowym pochodzie
Od Wisły! Niemna!

A pośród nocy na uroczyskach
Jakoweś duchy bieleją, bieleją duchy,
I połączone w niemocy uściskach,
W walce zaciekłej, przez krew i pożogę
Chcą się odrodzić . . . I już biegą słuchy,
Że jako feniks wstali i na drogę
Weszli zwycięztwa i płacz porzucili.
I ból co serce targał im przez wieki
Na jakieś drzenie rozkoszy zmienili . . .

— A tam już świt, choć jeszcze daleki
Już się w tęczowe rozpromienił blaski
I kraj ozłocił i ziemię tę czarną,
Co legła pustym, bez plonu, odłogiem

Przez lotne zasypał piaski
I ostrą zasiał darnią . . .
— O! promień nie świecił na życie!

I w szale duchy zaklęły się Bogiem,
Że promień wszelki słoneczny zagarną
Dla siebie samych — na swoje użycie!
I szli! . . . . A piorun grzmiał i błyskawice
Zasiały niebo po nad głową.
Na drodze krew — Na zbladłe lice
Padł znój, padł pot — i mową
trwożni żywiołów . . . upadli!

A wicher nie ustał, lecz szalał i huczał
I gromy się łuną rozbłysły . . .
A duch się w trwodze panować nauczał
I nowe mu zorze zabłysły . . !

I na mogiłach usiadł duch - brat,
I w sercu poczuł moc olbrzyma,
Okiem ogarnął cały świat
. . . I miłość pieśń mu rozdyma!

To tytan! . . . On siłacz — duch
Szarpał się w walce, potęgą przeznaczeń.
A myśli dziwnej i objawów ruch
Splątał go w sieć rozpaczeń!

Była to chwila siłacza Samsona
Kiedy oślepion dumał u kolumny . . .
Ogień mu dziwny rozgorzał u łona
— A smutek padał jak gdyby od trumny,
Gdzie legło serce co tak samo śniło . . .
Gdzie legło serce . . . co przez wieki biło!

XIIII.

Przez szare pasmo życia na »przystanku«,
Po przez szarugę łez, bóle niezmierne
Kształci się człowiek. I na życia ganku
Stanąwszy myśli, że świat objął cały.
— Gwiazdy przeznaczeń, towarzyszki wierne
Ducha mu w przeszłości i przyszłość zagnały
I zadrżał!
W zjawie tam ujrzał życia swego dzieje,
Łzy gdy się rodził i łzy gdy umierał . . .
I widział przeszłe, minione, nadzieje . . .
Ducha co skarby natchnień w serce wlewał
W pierś . . . starganą bólem!

Na przeszłość z góry i przyszłość spozierał...
I duchy ujrzał przyjazne, serdeczne . . .
Co mu tam niegdyś przez promień świeciły,
Gdy się uniesień własnych stawał królem,
Gdy mu się łzy rodziły wieczne!

I życie ujrzał swoje wśród krwawicy,
W śród walki ciągłej i wiecznych uniesień...
Na smutne serce padł mu cień łzawicy
I w piersi wstała chłodna, zimna jesień.
A gmachy szczęścia runęły w zwaliska,
A po nad nimi groźne »dies irae«
Szepleni wicher i — żal w duszę ciska!

I ujrzał własną roztrzaskaną lirę,
I struny w strzępy stargane, porwane . . .
Resztkę nadziei i senne marzenia
Jak w dal leciały!
Osoby kochane,
Jako w ich piersiach gasł ogień wspomnienia
I został sam — bez serc i bez pieśni!

O smutne życie! O smutny dzień młody,
Kiedy ulecą ostatnie nadzieje . . .
Dusza już martwa, nic w martwocie nie śni,
I marzeń złotych nie snuje przędziwa.
Gdy się na wieczność idzie jak na gody,

Gdy po przez piersi wicher zwątpień wieje...
A życia cała nie zasiana niwa,
Jak tylko we łzy, bóle i rozpacze!

O smutne życie! I człowiek wciąż płacze
Znikąd pociechy . . . .
I znowu żyć zacznie,
I znowu ostre poranią go kolce . . .
I tylko ręce wyciąga rozpacznie,
A w koło próżnia i ciemne eteiy . . .
Nic w nich nie zatli . . . nic nie zajaśnieje...
— Groźne, przeszłości czernieją litery,
Jako posągi, gdzie legły nadzieje . . . .

XIV.

Ostatni dźwięk, ostatnie przeleciało echo
I znowu cisza . . . I spokój . . . I cienie . . .
Nic już nie zatli, nie błyśnie pociechą,
Sercem owładło niemoc i zwątpienie.

Duszy coś śpiewa »Requiem aeternam« . . .
I wszystko znika niby senna mara,
I w dal ubiega siną, niezbadaną . . .
Tam gdzieś zdaleka tylko niby dzionek,
Przyświeca gwiazda, która mówi — »Wiernam!«

I życia droga otwiera się szara,
Na której krzyże Kalwaryjskie staną . . .
A ponad nimi wzbił się wieszcz — skowronek
I pieśń rozśpiewał nad błękitną rolą
O łzach co poją i — o łzach co bolą!
A potem wszystko w groby się usłania

I ten co śpiewał . . . i ci co słuchali . . .
A po mogiłach tylko wiatr przegania
I o krzyż trąca, i w jęku się żali . . !

I oto nowe po czerwonych rżyskach
Chadzają ludy w pocie i krwawicy . . .
— A tamtych duchy śnią na uroczyskach,
I swój korowód sprawują w kaplicy,
Co na cmentarzu stoi niema ... cicha!

Hej życie! życie! chociaż trwasz tak chwilę
Ileż goryczy pić z twego kielicha
Musimy tutaj . . . i łez wylać ile?

XV.

Sam się snem własnym pieszczę w tajemnicy . . .
I marzeń snuję pasma pozłociste.
A tam na życia pustynnej ulicy
Stoję . . . jakoweś pieśni niosę mgliste.
Niby z przedczasów, niby z sinej dali . . .
I tylko oko rozbłyśnie bezwoli,
Bo go tam z wnętrza ogień dziwny pali,
Bo tam spiżową pierś moją coś boli!

I niewyraźnej, melodya gna pieśni,
Jak niewyraźny pomruk cichej fali . . .
Tylko się serce uciska boleśniej . . .
I dusza w niemem westchnieniu się żali.
Spokojny idę, choć w piersi gra burza
Rządze ogniste opadły na łono . . .
A myśl się w przeszłość i przyszłość zanurza,
I zdobi serce cierniową koroną!

Bez słów pociechy idę w bój z losami,
By więcej sercu przysporzyć goryczy,
By do ostatka ranić się kolcami,
Aż mi Bóg ciszy tam w grobie użyczy!

Czasem tam jeszcze w duchowej tajnicy,
Niby nadzieja po przez łzy zaświeci . . .
Ale to moment . . . chwila błyskawicy
Co błyśnie jaśniej . . . i w drzeniach przeleci!

I większa jeszcze potem żałość pada,
I noc się czarna roztacza w przestrzenie.
Życie, ta zmora — zwątpienie. owłada
I nowe znowu, lecz większe cierpienie
Serce usidla . . . i duszy coś gada!
To o snach mówi nie przerwanych niczem,
To o tem życiu, które duch w marzeniu
Czasem uchwyci i roztli się zniczem,
Na pierś zsyłając to, co zwą. »Natchnienie!«

I dzisiaj idę w tajemnicy cichej,
Na niwę bratnią posiew rzucić złoty . . .

Do cna goryczy wychylić kielichy,
I pieśń rozśpiewać gorącej tęsknoty!

A tam do wtóru lecą z moją pieśnią
Słowicze pieśni i szmery kwiatowe . . .
. . . One tak samo już o szczęściu nie śnią,
Bo dni jesienne ucisną im głowę . . .
I nad zwłokami przelecą wichury
Straszliwą niosąc pieśń!

Dzisaj me serce pod mgłą tajemnicy,
Czasem we drzeniu zabije goręcej . . . .
Lecz światło zdala płonącej gromnicy
Zapał ostudza: I nie bije więcej!

Jam zawsze dumał, iż nadejdą chwile
Lepszej przyszłości i serce rozpłonie . . .
— Lecz dziś mi tylko tam spocząć w mogile,
Bo cóż mi z życia, kiedy w każdej stronie
Coraz to nowe wstawają obrazy!

Hej mocny Boże! Tam tam, pod te głazy
Iść mi najprędzej i spocząć w śród ciszy.

Tam westchnień moich już nikt nie usłyszy,
Tam już mi serca już nic nie zatruje.
I prędzej może osądzą mnie ludzie,
A przyszłość prędzej czynem się zbuduje...
— A pamięć zniknie — w dalszych snów
ułudzie!

XVI

Wy pieśni chcecie! dźwięków chcecie!
Pieśni w życiu! pieśni w świecie!
I zawsze pieśni

Pieśni ognistej, pieśni szałów,
Z tęsknic mgieł, z tęsknic oparów,
Ze serca cieśni!

Pieśni dźwięcznych, pieśni słów,
Pieśni z marzeń, pieśni z snów!
Na jawie snów!

. . . . . !. . . .
Z pieśnią tą idziesz na światów progi,
Bez duszy lęku bez serca trwogi,
Idziesz na łów!

I dźwięczy pieśń, jak chwałę dzwony,
Nie pozna nikt kłamanej struny
U lutni twej!

Nie pozna tonów nikt kłamanych,
Namiętnych szarpnień wygrywanych
Na strunie tej!

Dopiero kiedy przestaniesz żyć,
Struną u lutni ujrzą nić
I przeklną Cię!

. . . . . .

Więc pieśni chcecie? Ja pieśń wam dam,
Prawdziwą pieśń, duchowy złam
Wsłuchajcie się!

Melodyi jękiem błyśnie grzmot,
Z cierpień, rozpaczy, tryśnie grot
I pieśń wam da!

. . . . . .

Lecz co wam jęk — wy dzieci śmiechu,
Dzieci zabawy, dzieci grzechu . . .
— Puhar wam gra!

XVII.

Gdzie pieśń gdzie szał,
Co zmysły rwie?
Gdzie duszy jęk,
Ból serca gdzie?

Gdzie gromów grzmot,
Co w skrach wybucha?
Gdzie wichrów pęd,
Gdzie zawierucha?
Co śnieżny szmat
Ochładza krew,
I z biegiem lat
Zanuci spiew.

W pieśni tej życie!
W niej ból i — śmiech,
W niej żar i — lód,
Ogień i — chłód.
W niej arfy dźwięk,

W niej zgrzyt i — jęk,
Spokój i — szał,
Cisza i — grzmot!

Gdzie duszy splot
Owije sny.
I wtedy my
Na krańce świata
Po nad obłoki
Wzlecimy w szczyt.
I hej skrzydlata
Duszo ty krąż
Po nad wszechświaty.
Ogarnij ziemię.
Granicę światów,
Góry i morza,
Miasta i sioła.

Ludzkie ogarnij plemię,
Spójrz na ich katów:
Na ich obroże.
Usłysz łańcuchów brzęk,

Matek i dzieci jęk,
Rozpaczy szał,
Co targa mózg
I zwoje rwie.

Patrz na ich myśli,
Gdzie wyższy cel ?

Idei tu nie wyjrzy grot,
A wyższy cel, to w grobie ledz.
A jego wola!
On niewolnikiem,
W kolebce jeszcze
Świat kupił go,
W kajdany skuł!

I chcesz by rykiem
Nie brzmiała pieśń,
Nie rwała to
Co wyższem jest,
By sięgła w niebo.
Gdy katów grono,

Na jego łono
Rzuciło srom!

On ma być człowiek,
On ma mieć cele,
On ma mieć duszę!
Czemuż mu wyżsi tylko katusze
Zsyłacie w życiu?

O! on nie człowiek!
Wyście mu tego
Iskierkę ducha,
Co w piersi tlał
Zabili wyżsi!
A dźwięk łańcucha
W duszę mu wlał

Nienawiść tylko.
I przyjdzie czas
Spyta was lud
Gdzie prawo jest,
Gdzie nasze łzy,
Gdzie jęki krwawe?

— Dziś sądzim my,
Zdajcie nam sprawę« !
Coście robili,
Gdy bicz nas smagał
I krwawy pot
Oblewał skroń?
Coście zdziałali?
— Was los wspomagał.
I dusze wasze
Jadem nie strute,
Jak nasze były
Zgnilizną ciała.

A czyny wasze
Czy wedle słów?

Wy idealni!
Słowem u szczytu
Bujać umiecie,
A niższych braci
Każdy z was gniecie,
Łańcuchem kuje.

Swoboda, wolność,
To hasło wasze! . . .
Czemuż niższego
Liczysz za zwierzę!
O wy obłudni!
Patrzcie! — Te gromy,
To w piersiach waszych
Zatopią szpony,
Na strzępy porwą
Serce i mózg.

Na waszych tronach,
Zmażą krew swoją,
I pieśń zanucą.
Lecz pieśń ich łuną.
Zapłonie rdzawą . . .
— oni nie znają litości!
Dusza ich martwa!
— To wasze dzieło!
Wyście uciskiem
Zdławili serce

Ono nie zdolne
Wyżej już czuć.

Tyle im tylko
O pierś kołacze,
I tyle tylko zdolni są snuć.
Pierwsze: To zemsta,
Bo dusza płacze,
Drugie! To spokój.
Czego nie znali,
Który otworzy grób!

XVIII.

Jam pośród chmur,
W około huczy gra
Pioruny biją!
Ten ciemny mur,
Rozjaśnia skra,
I wichry wyją.
Pośród bałwanów
Kłębi się duch.
W chaosie gnan.
I myśli snop
Pod nieba strop
Do nieba bram
Snuje swą sieć!
— I prysła nić,
I w przepaść tam,
Gdzie mgła, gdzie cień
Zanurza się.
— To ziemia jest!
Czarna jak noc,

Występków moc
Przyćmiła ją!

Tam noc — tu dzień,
Purpura tu — tam krew
I jęki tam — tu śpiew!

Patrz! Promyk rdzawy
Wymyka się! . . .
— To zbrodni znak!
Patrzaj miecz krwawy
Unosi się.
U nieba bramy
Zażądał pomsty!
— o biada Wam!
Wyście się śmiali . . .
Co tam wam pomsta!
Co dla was jęk?
Wyście swobodni.
Puharów dźwięk
Sumienie zgłuszy,
A polot duszy,

To w słowie brzmi.
Czynem — to zbrodnia!
Znakiem — to krew!

Spojrzyj na ziemię,
Jej każda grudka
Nasiąkła łzą!
O! już nie wiele
Przyjmie ta ziemia.
I na jej grzbiecie
Z tych łez i krwi
Powstanie morze.
A bałwan jego,
Hucząc się stoczy
Na głowy wasze,
I zmiażdży w proch.
Bo wina jest . . .
Musi być kara!

A kara straszna!
— Wyście spiewali,
Jęczeli bracia,

Na was płakali.
Przekleństwa grot
Miotali w pierś.
I gdzie przekleństwo!
Gdzie łzy i jęk?

Wy — Samoluby!
Czem tobie brat,
Kiedy ci świat
Wystawił tron?
Zabrzękniesz złotem,
Spiewy, muzyka,
Co dusza chce!

I miłość nawet,
Ta święta szczytna.
Nie jedno serce
Do ciebie skłoni . . .
— I to nie zbrodnia!?

Wy wyżsi duchem,
Więc to ideał?!

Tak! dla was to złoto,
Uczucie skruszy,
Zatrze ból w duszy,
Śmiechem pogardy
Parskniecie w twarz,
Temu co od was
Chciał wyższym być,
Prawdziwą snuć
Miłości nić!

Cóż tam wam miłość
Co tam ból w duszy!

O! on nie zdolny
Prawdziwie czuć!
Czemu? Bo nigdy szałem
Nie uniósł się.
I słodkich słów nie szeptał... nie
Z nim ciężko żyć.
Nie pojmie nas!

Lepsi to ci
Co szał ich rwie.

Dźwięczą ich słowa,
— Dusza wciąż śni.
Lecz przyjdzie czas,
Że poznasz zło
I powiesz to:
Że gdzie ten dzień,
Gdzie chwila ta,
Gdzie młodość ma!
» Oby mnie grób
Nakrył, już czas «!
Bo życie me,
To męki śle . . .
I świat mi zbrzydł!
I w tedy co?
W najgorsze zło
Przerzucasz się!
Na czole twem
Bezwstydu znak!
. . . A z dawnych snów
Uleciał ptak . . . . .
— I to nie kara?

XIX.

Daremnie złoty dzionek świta
zorzą na niebie.
Dusza już moja z piosnką nie wita
o dniu ty --- ciebie!
Nie dla mnie świecisz ty jasne słońce
skrzącym promieniem.
Nie dla mnie rosną kwiatki na łące
z cichem westchnieniem.
Nie dla mnie ciche szmery wiośniane
płynące w borze.
Ni mnie pastuszej fujarki granie . . .
. . . . . .
Czemuż to Boże?

XX.

Po pustem sercu echa dzwonią
nad popiołami.
Nadziei resztki płoszą gonią
huraganami.
I pusto w sercu i pusto w duszy
Jak w grobach.
Nic ich nie karmi, nic nie poruszy
w żałobach.
I myśl ma martwa w gruzach już leży
bez treści.
Wszystko zamarło w tej mojej piersi
spalonej!
. . . . . ; . . . . . .
O ludzie bądźcież raz szczersi
duszy stęsknionej
Rzućcież maleńką kostkę nadziei!
. . . . . .
Pośród tej życia mroźnej zawiei,

Błądzę jak farys w stepach pustyni
nieznanej!
Czasem myśl moja w pieśń się zamieni
i granej
Na lutni mojej — nikt nie odpowie
ze świata!
Echo jej ginie gdzieś w szczycie Tatr
wiatr nią pomiata.
Lub o liść boru trąca nią wiatr
i szumi . . .
Mojej piosenki nikt nie rozumie
nie może znać. —
Ale tej pieśni nic nie przytłumi
i będzie łkać.

Z lirą tą moją siędę na grobie,
Pieśń się rozbuja w niemej żałobie,
lecz nie dla ludzi.
Ludzie wyśmieją: zły liry ton,
pieśni lirnika,
Bo im nie znany sercowy dzwon.

. . . . . .

Pieśń do umarłych w mogiłę wnika,
ich nie obudzi!
Oni tam pieśni mej nie wyśmieją
płaczącej . . .
— Nad mogiłami zefiry wieją,
róży kwitnącej
Płatki zerwane na krzyże lecą
cmentarne . . .
A tam w pieśniarza duszy przelecą,
tęsknice czarne!

. . . . . .

Z dawnych mi szałów, echa zostały,
— cierpienia.
— Złote nadzieje, co w sercu grały; —
— marzenia!
Marzenia przeszły, zginęły w fali,
zawodów.
W sercu już mojem nic się nie pali,
już spopielało!

Jam już wygnany z rajskich ogrodów.

. . . . . .

Serce skonało!

XXI

Skonało serce w przełomie przejść
miłości.
Chciałem na wyżynę wejść
I pieśnią taką zadzwonić światu,
Jakiej nie było jeszcze na ziemi!
W doskonałości
Prześcignąć nawet bogi z Olimpu,
już przeszłe.
Ale niestety! — Serca poematu
Rwała się przędza, łzami gorżkiemi.
A w duchu zeszłe.
Kwiaty nadziei, wicher omroził
Zwątpienia.
Prysły nadzieje. Jam nie dołożył
Do gorejących stosów płomienia,
I zagasł ogień. Dziś pieśni moje
Są tylko echem dawnego szału.
— I to przeminie w życiowej burzy,
Dusza się w ciszy, grobach zanurzy

I pieśń zaginie, zmilknie pomału!
. . . . . .
Szeleszczą bory i pieśń ich szumi
wieczorna.
A któż modlitwę tych drzew rozumi?
— Jam ją zrozumiał i z jej szmerami
Płynę w nieznany kraniec z wichrami.
W koło się toczą jak mgła wieczorna
Nieznane myśli mojej tajniki.
Ja chcę je zbadać, pojąć, zrozumieć,
By je rozżarzyć albo przytłumić!
. . . . . .
Szemrzą strumyki.
Wody ich płyną gdzieś w dal nieznaną
— do morza.
A pieśń sercowa wichrową gamą,
Kiedy popłynie, znasz jej granice?
Ona wciąż świeci jak złota zorza,
blaskami sieje,
W zamarłem sercu czasem szaleje,
Coś jak tęsknota życia dawnego.
— Znasz tą tęsknicę?

. . . . . .

Czasem samotny wśród wieczornej ciszy
usiędę
I pocznę dumać — Dusza gdzieś słyszy
W dali głos bratni . . .
Nić marzeń przędę!
Niewiem skąd głos ten z ziemi czy z grobu,
Aby go znaleść szukam sposobu.
— Daremnie!

XXII.

I długo leciałem! . . . . .
Ponad przepaście sterczały granity
Z ostrymi grzbiety, ciernistymi szczyty.
A po nad nimi snuły się mgławice,
Ciemne ponure. A wyżej, w dali,
Blado — błękitne świeciły księżyce,
A w koło głosy leciały szakali . . .

I w biegu snułem pasma pozłociste,
Głuchych tajemnic i . . . czynów bezwoli.
I na te wody i ziemie ojczyste
Promień rzucałem — cichych łez niedoli.
Aż się zbudzili ci co . . . nie płakali.
Aż się rozdzwonił jęk i płacz boleści
Ludzi . . . Ludzi — szakali!

I wicher szumiąc o jesiennej dobie
Płacz ten powtarzał i jęczał na grobie
Gmachu ludzkości, potomków Adama.

A serca ludzkie, ze skał granitowych,
Drzenia uczuły męki i . . . roskoszy.
— I zapłakali nad grodem Pryjama!

A tam z oddali, niby z dróg krzyżowych,
Echa modlitwy leciały . . . O Boże!
— To lud się żalił w prochu i popiele
Z dłonią zakutą w żelazne obroże,
A z piersią smutną i łzą, jak w kościele
Kiedy swe winy składa u ołtarzy . . .
Święty! . . . Święty! . . .
Swięty, a Nieśmiertelny! . .

XXIII.

Ileż przeróżnych chwil i dni minęło,
Tak niespodzianie, jako się zrodziły.
Dusza w łzach spływa, serce się uspiło...
Bo którym biło, dawno wśród mogiły
Spoczęli zimnej, pod darnią zieloną.
— Jedna ta chwila tylko jeszcze dzwoni,
Kiedy zagrały pogrzebowe dzwony,
Gdy to bratercze serce pogrzebiono.

Choć łzy już dawno oko nie uroni,
Bo łzy mi oschły — lecz gorszy płacz duszy,
Bo on jest wieczny, ciągły, nieskończony...
Dnie zsyła chmurne i lata katuszy!

Nad grobem twoim dzisiaj wicher lata,
W ponurym jęku i kwiatów korony
Chyli zmrożone i . . . wieniec ci splata.
Ja zrozpaczony

Słucham wichury i zazdroszczę tobie!
Tego spokoju i tej ciszy w grobie!

Czemuż nam razem »Dona nobis pacem«,
Nie wyrzekł kapłan, gdy ciebie chowano?
Lecz ja zostałem aby być tułaczem,
Bez serc, bez pieśni, z lutnią rozegraną.
Dawniej jam umiał dzwonić po jej strunach,
Bo ty do wielkiej pieśni ją stroiłaś . . .
Dziś w burzach życia i we walk piorunach
Zagasła pieśni!
Pamiętam gdy ostatnie słowa wymówiłaś:
»Żegnaj na ziemi, dusza twa tam w niebie
Znajdzie mą duszę i pieśnią natchniony
Spłyniesz ku ziemi . . .
Na cmentarnej glebie
Niwy ojczystej, wszystkie ruszysz dzwony,
Wszystkie serca zapalisz, w płomienne
ogniwa
Połączysz duszę nieśmiertelną pieśnią«!

I dodąd ugorem czynów leży niwa,
A lutni struny pokryły się pleśnią.

Ja niemam siły z tej posępnej chwili
Wyrwać się duchem i lecieć w kraj złoty,
Gdzie wielcy nasi tyle chwil prześnili.
Gdzie im uczucie żałobnej tęsknoty
Nie pruło serca w każdym dniu, godzinie!

Czy ta żałoba w życiu kiedy minie,
Czy serce jeszcze zabije goręcej,
Czy w smutku może pogrąży się więcej
Ja nie wiem tego! Lecz w dzisiejszej dobie
Lepiej by było odpocząć mi w grobie.
Dzisiaj za ludzi kiedy szedłem tłumem,
Jak oni płakać w »Zaduszki« na grobie...
Dusza się grobów przejęła poszumem,
Serce w głębokiej zaległo żałobie.
— A świece migotały tak jasno . . . tak
blado . . .
A po nad nimi duchy widziałem gromadą,
Jako płynęły ciche... spokojne... święte!
Serce jak bezmiar, uczuciem wzdęte
Bić mi przestało . . .
Czułem, że skonało!

I ja jak owe duchy w dal płynąłem . . .
— I nad mym grobem błyszczały światełka..
A na mogile przyjazną dłoń odczułem,
Gdy ją stroiła w zieleń i we kwiaty.
. . . Ale nas przestrzeń dzieliła, przestrzeń wielka.
A tak mi było tam, tak mile,
Jakby mi rajskie kto otworzył wrota.
Zimna nie czułem w głębokiej mogile,
Ni mnie dławiła rozpacz, ni tęsknota!

Życie zostało w dali, zapomniane,
Tylko niektórzy zostali przytomni. , .
I dzisiaj widzę, ich łzami oblane
Lica we smutku!

Może ta zjawa kiedyś mi się wspomni,
Gdy nad mym grobem staniecie już zbliska
Może niedługo. Dziś w chwili natchnienia,
Ostatni widzę ból co serce ściska . . .
Ostatnie widzę dłoni uściśnienia . . .

Ostatnie spojrzenia,
Ostatnie dzwonów słyszę brzmienia! . .

Nie mówię o tem tylko pod wrażeniem
Smutnych przypomnień i smutnej mej myśli
Lecz chwilę ducha mojego spojrzeniem
Ogarnąłem i widzę!
O! już niedługo . . . . zbolałej mej piersi
Ostatnie uleci westchnienie . . .
Ostatnią zaśpiewam pieśń — bądźcież jej
szczersi!
I pójdę by nie wrócić!

XXIV.

Po snach cudownych i chwilach marzenia,
Co mi niebiańskie roztaczają blaski,
Jakaś mną chwila owładła pragnienia.
I z oka łzawe zdejmuję opaski . . .
I widzę w dali promieniste słońce,
Promienie jego jasne i gorące
Wnikają w serce i budzą nadzieje,
Na chwile nowe — i na nowe dzieje!

Idę! . . . Serce nanowo jak niegdyś mi bije,
A dusza na ścieżkach »szczęścia« błądzi,
Nowej chwały wieńce wije,
Nowem uczuciem rządzi!

Serce goręcej uderza bezwoli,
Z piersi ulata huraganem chmura,
Tej przepomnianej piosenki co boli.
A rozpacz straszna, chłodna i ponura,
Zmienia się w nowe nieznane uczucie . .

Co łzy wyciska — ale łzy te słodkie . . .
Co pieśń wyciska o płomiennej nucie . . .
Co mgły roztacza — ale drzące, wiotkie . .

Cóż to za chwila? — To chwila pragnienia,
Co mi rozsadza pierś i karmi pieśnią,
Co łzy cierpienia na roskosz mi zmienia.
To skarb, o którym ludzie zwykli nie śnią!

Czego ja pragnę!. . . Hej mocny Ty Boże!
Z pytaniem znika wszelki promień złoty.
Dnie szczęścia gasną i zachodzą zorze
Przez jedną chwilę, tą chwilę tęsknoty.

Czego ja pragnę? . . . O śmiertelni ludzie,
Tego zrozumieć nigdy nie możecie,
Idąc wśród życia po codziennej grudzie,
. . . A tam mych pragnień nigdy nie znajdziecie

O ja pragnąłem . . . Nie! to tajemnica,
Niech ja się tylko w mej duszy nią pieszczę.

Bo dotąd święta, gdy tajnie przyświeca,
Gdy inni ludzie nie znają jej jeszcze.

Czego ja pragnę? Nie! . . . Mnie nic nie
trzeba,
Ja ze łzą swoją przejdę znoje życia . . .
Czasem, gdy może zatęsknię do »nieba«
To tylko z dali . . . w ciszy i . . . z ukrycia!

XXV.

W przeszłość wyciągam ręce...
Idę na cmentarzyska,
Tam coś świeci, tam coś błyska,
Tam coś ciągnie ducha w męce.

Na zarosłe patrzę groby,
Na pochyłe patrzę krzyże.
Duszę wieńczy liść żałoby!

Jak jaskółki zwinne, chyże,
Krążą ciche przypomnienia,
Dawna pieśni — Pieśń marzenia!

Dawne zjawy, dawne sny,
Duszę dzisiaj gonią w dal,
Niosą z sobą smutek żal,
Niosąc z sobą ciche łzy!

Widzę w dali, znane twarze,
Znanych oczu czuję żar,

Płomień uczuć, serca war
I w ruinie serc ołtarze . . .
Serca pojone piołunem,
Dusze okryte całunem
Żałobnym . . . Śmierci!

»Oną« chwilę czuje z bliska,
W której serce targał szał,
A jam duchem w niebo gnał,
Gdzie nadziei promień błyska!
— Lecz zagasły już promienie,
Świeci tylko . , . przypomnienie!

XXVI.

Słuchałem pieśni, smętna płynęła z dali
I fortepianu leciały dźwięki . . .
Ogniem pieśń ta duszę pali,
Sercu stwarza nowe męki,
Dawnej pieśni budzi szały!
Raz tą samą pieśń słyszałem . . .
Nie tą samą! — To jej echo!
— Tamte na wieki skonały,
Chociaż ich nie dośpiewałem!

Dzisiaj karmią mnie pociechą . . .
Gdzie pociecha? — Czy w tej pieśni?
Nie! — Gdzie pociecha, czy w jej dźwięku?
Nie! — Ona wstrząsa mną boleśniej.
Bo mi niesie przypomnienie
Dnia co minął, pełen jęku!
Ona niesie mi wspomnienie,
Dnia co minął i nie wróci!
Słucham pieśni — oko płonie,

Serce bije!
Dusza cała we łzach tonie
I pogrzebną pieśń mi nuci . ! !

Grajcie pieśni . . . płyńcie echa . . .
Ja z was zbudzę przeszłość moją
I rozpalę łzami słońca!

Jam się wyższy stał nad szały . . .
Niebo przelecę do końca
I tam znajdę duszę twoją.
Z sercem stanę skamieniały.
Duszą i myślą w obłoku . . .
Łza nie zaćmi już w mem oku,
Bo jam duch!
Precz mi ludzie!

Tam żywiołów stał się ruch
Patrz! Jak gwiazdy w przepaść lecą,
Słońca gasną i nie świecą.
Ziemia pokryła się mrokiem,
Ja jej tylko świecę okiem . . .

Rzucam blask — A ziemia cała
Wód topielą się zalała
I góry runęły w zwaliska.

W ciemności jeszcze coś błyska . . .
Któż śmie błyszczeć przed mem okiem?
. . . Niedościgłym patrzę wzrokiem,
Zmierzyłem się . . . Iskra piorunem wypadła,
Łono zawrzało gniewem . . .
Błysk! . . . I niemoc mną owładła,
Niemy pod krzyża drzewem
Stanąłem!

. . . . . .

Coś ta pieśń mi przypomina . . .
Jam dziś stary, cóż z wspomnienia?
Krew się lodem w tętnach ścina . . .
— Sny pierzchają i marzenia!

Ale słucham, bo mi droższą
Jest nad życie nad mą duszę . . .
Chociaż przez nią płakać muszę . . .

Chociaż przez nią w czarnej dali
Widzę tylko . . . Krzyż i brzozę!

— Echo serca nie rozpali,
Echo duszy nie rozgrzeje . . .
Precz ułudy! Precz nadzieje!
Już z cmentarzy chłód mi wieje.
Idę! . . .
Żegnaj Pieśni! Żegnaj echo!
Łzy żegnajcie! Giń pociecho!

XXVII.

Wybiegłem duchem z mogił świata
I w dal z wichrami płynę,
Zdobi mnie słońca szata
w krąg.
W pośrodku chmur płynę, ginę,
Światowy zgłuchł mi gwar,
Zniknęły cienie nie ma mar
ni mąk!

I płynę nad światem w dal.
W nieznaną nieba srebną toń.
Niosą mi szumy echa z hal
zielonych.
Ej duszo ty, hen płyń, hen goń,
Na marzeń skrzydlatej tej pieśni.
Niech pieśń się rozbuja i prześni
minionych
Dni wiele na ziemi w tęsknocie,
Ubiegłych i w żalu i w płaczu.
Niech pieśń ta przedzwoni
i zcichnie!

Niech pieśń ta jak burza w wichrowym
przelocie,
Nad ziemią przeleci . . .
rozgoni
Te mary piekielne w mem sercu.

XXVIII.

I czemu wiecznie pieśnią co się skarzy
Płynę z jękami z westchnieniem?
Czyż mnie już dusza błyskiem nie obdarzy,
Nie zbudzi serca, nie tryśnie płomieniem?

Ja sam jak boru liść wiatrem trącany,
Drzę na wspomnienie mego grobu . . .
A w piersi dzwon w dal rozegrany,
Dusza w przestrzeni szuka sposobu.
By świat ogarnąć cały.

Ducha ramiona w dal rozpiąłem,
Pędzę myślą, lotem strzały . . .
I wszystkie uczucia świata objąłem . . .

Jednak wszystko, to zamało!
Cóż mi choć mogę roztlić, zgasić słońca,
Powstrzymać świat by nic w nim nie zagrało . . .
Kiedy nie mogę tak wytrwać do końca.

Przez jedną chwilę zaledwie, mgnienie oka
Mogę świecić, budzić dźwięki . . . .
— Nic się nie tli, nic nie dzwoni!
Na pierś tylko tam z wysoka . . .
Płyną wieczne skargi i jęki . . .
. . . Wieczną łzę mi oko roni!

XXIX.

Czemuż mnie jasne nie cieszy słońce,
Kiedy promienie rozsyła drżące
i świat ogrzewa?

Czemuż mnie wietrzyk razi zbyt cichy,
Co między kwiatów szemrze kielichy
i dziwnie śpiewa?

Czemuż mi wieczór, gdy gwiazdy świecą
Jakoś tak długo godziny lecą
w tęsknocie?

Choć ptaszę śpiewa, świat się weseli,
Duszy mej, żaden promyk nie bieli
w martwocie.

Mnie wtedy błogo, kiedy u góry,
Hucząc bałwanią się czarne chmury
i piorun strzela!

Mnie burza straszna, najmilej spiewa.
— Siła co burzy, co łamie drzewa
mnie sił udziela!

XXX.

Nad głową w koło szumi bór,
A w borze wichura szaleje.
Wypłynął księżyc z poza chmur
I niebo czerwienieje.

Modlitw wieczornych szept płynie,
Rozkołysanych drzew szumami,
I tam gdzieś w górze milknie ginie
I łączy się z gwiazdami.

Ugina wicher szczyty drzew
I zbliża je ku sobie . . .
Serc rozkochanych płynie spiew
I ginie w wichrów grobie.

XXXI.

Spojrzałem w jasną dal przejrzystą,
Lazurowej jeziora toni.
Woda jak kryształ jasną, czystą,
Falami falę goni.

Ostatni się ślizga promień słońca
Smugą po wodzie.
A toń zapadła, srebna, marząca,
Drzemie w zachodzie.

Zagasło! — Ciemne wód zwierciadło
Ponure drzemie ciche . . .
Wszystko się w koło do snu układło.
Na sny te ciche!

XXXII.

Żegnam Cię! Żegnam na wieki, na wieki,
Żegnam te myśli co wiodły nas w niebo.
W ten kraj nieznanych czarów i marzenia.

Żegnam Cię! — W zimny i daleki
Idę ja teraz kraj, a Ciebie niebo
Czeka marzone, anielskie pienia.

Zegnam Cię! Przed nami przepaść: —'ciemną.
Rozwarła się głębią niezbadaną . . .
— Żegnam Cię iskrą uczucia płomienną,
I pieśnią graną!

Żegnam Cię! Zapomnij o pieśni,
Com śpiewał przed laty szalony . . .
A może ma dusza gdzieś w głębiach ją prześni
I prędzej zamilkną te dzwony.

Żegnam Cię,! Te chwile zapomnij szczęśliwe
Cośmy przeżyli je razem na ziemi . . .

Zapomnij! Los nas rozdzielił — a tak być
musiało,
I błądzić musim smutni Prometeje
Zapomnij! . . . Pieśni już nie żywe,
Struły się bólem i łzami gorzkiemi.
. . . A serce skonało! . . . .

Żegnaj! Rozpaczny chłód wieje,
Gdy dodać muszę: na wieki, na wieki!
— I cóż tu mówić w tej ostatniej chwili,
Kiedy to »żegnam« całą targa duszę!

Żegnajcie wszelkie nadzieje, wspomnienia,
Minione dni snów i marzenia . . .
Ja lecę w przepaść — zamknąłem powieki...
Darmo się dusza z sercem w piersi sili...
Żegnajcie! . . . . Ja lecieć muszę!

XXXIII.

Zamarły pieśni! . . . Czasem tylko we śnie,
Coś targnie sercem i duszą boleśnie
I w smutnych wspomnień obraz się rozłuni
A z piersi wtedy jak furya skrzydlata,
Leci westchnienie i wieńcem oplata
Prześnione życie wśród jesiennej runi.

I znowu cisza! . . . Tchy grobowe lecą,
Od granitowych skał, ze sinej dali.
Na nieboskłonie gwiazdy znicza świecą.
Sercu co w zgasłych płomientach się pali.

I mrok. A w mroku gwiazda nadziei ostatnia
Zdaje się coraz słabnieć . . . gasić . . .
konać . . .
I znika . . . znika . . . I w mgły się ulatnia . . .
I pieśń choć wielka musi, musi skonać:

— Tak by się zdało . . . lecz nie. Bo dla
pieśni,
Im serce targa więcej jakaś myśl gorętsza . . .

Tem ona gra potężniej. Im dusza boleśniej
Uczuwa zawód . . . smutek i żar wnętrza . . .
Bo pieśń powstaje wśród łez i uniesień.
Które spiewaczą napełniły duszę,
Kiedy na serce padła chłodna jesień,
Kiedy w około uczuł w sercach suszę!

Bo dusza ludzka świat ogarnia cały,
I cały chce go zamieścić u łona . . .
Lecz chce by inne echem się ozwały
Wielkiej miłości co nigdy nie kona!
Niestety ludzie w mękach zapomnieli,
O tem, że dusza jest cząsteczką Boga.
Wiodąc bój z życiem — hen w dal ulecieli . . .
A choć przyszłości targała ich trwoga . . .
Nędza ich pchała . . . Nie gdzie wiodło serce!
Bez serc stanęli . . . niemi Prometeje . . .
Żyjąc dla życia w losów poniewierce,
Zagasły dla nich zaziemskie nadzieje!

I pieśń się stała zimną choć barwistą,
Bo przyodziana w pięknych słów girlandę,

Ale nie była zaziemską, przeczystą . . .
. . . A więc skonała!

Lecz pieśń ta wielka co uczuciem płonie
Co się zrodziła wśród jęków boleści,
Ta nie skonała!
Wiecznie płynie w łonie,
Ta pieśń całemu światu się obwieści . . .
I do potomnych przejdzie żywa, święta!
— Może duch ludzki w niej się upamięta,
Może się gwiazdą przewodnią zapłoni,
I jako feniks na życiowej toni . . .
Z własnych popiołów ludzkość się odrodzi
I pocznie wierzyć . . . Jako wierzą młodzi!

XXXIV.

Łza . . . i łza wciąż ciemni oko,
Przez życie całe od chwili poczęcia,
Aż do skończenia. I myślą wysoko
Chociaż się człowiek wzbije nad cierpienia,
A dusza we snach małego dziecięcia
Wśród szczęścia buja, czarów i marzenia,
Łza pozostaje wiecznie!

Może to inna łza, niż łza boleści,
Co targa serce, łono łkaniem zrywa
I echem grobów wśród piersi szeleści!
Może to inna łza, niż ta co oblewa
Serce goryczą i zatruwa życie,
A w duszy budzi obraz co przeraża . . .
Lecz łza się toczy niewidomie, skrycie
I sączy jad, co w ból się przeobraża!
Nieraz się dusza wzniesie nad poziomy
Aby tam życia zaczerpnąć, na życie!
Aby gdy burze zahuczą i gromy

Do walki stanąć na Golgoty szczycie
I tam przez krzyże dojść, gdzie słońce świta!
Ileż to bólów przejdzie i rozpaczy . . .
Ile drzeń w sercu, nim oko zobaczy . . .
Gwiazdę pociechy, co gaśnie po chwili . . .
Ten kwiat co w blaskach tęczowych rozkwita,
Daremnie dusza zerwać go się sili . . .

Chwila przechodzi i znika w przeszłości,
Zatrze się obraz i serce zapomni
Te przecudowne sny o dniach wielkości.
A jeśli wspomni, — to o łzach tych wspomni.
Które mu serce wtedy rozkrwawiły.
A jeśli wspomni, — to o męce wspomni,
O kolcach co się ostro w serce wbiły.
I ludzie w tedy staną się przytomni,
Przez których boleść szarpała nam łono
— I znów łza na rzęsach zawiśnie.
I znowu boleścią wieczną nieskończoną,
Cicha pieśń smętku tam z piersi wytryśnie!

Nawet wśród szczęścia i pogodnej chwili,
Gdy żadnej burzy troska, dnia nie mąci.

Piosnka żałosna jakoś się rozkwili
I w struny niewyraźne leciuchno potrąci . .
I brzękną! . . . Nieziszczalnego snu powstają
dzieje,
I widzi, jak duszy próżny lot po locie,
Coraz to słabł ostygał w zapale . . .
Szukając szczęścia, nie znalazł go wcale!

Dusza odczuwa więcej niżli pragnie,
Więcej niż można objąć zwykłą myślą,
Ale do ziemskich celów się nie nagnie.
A co uczucia na duszy zakreślą
Wieczne zostaje — jak wieczną jest dusza.
I po przez wieczne człowieka istnienie
Czuć, myśleć i kochać przymusza,
By się zrodziło do pieśni natchnienie.

A czem jest pieśń?
Ogrom i potęga,
Co świat ogarnia i ludzkości dzieje.
Co najtajniejsze skrytki serc dosięga,
Co już zamarłe obudza nadzieje.

I blaski rzuca na drogę wieczności . . .
A przecież czemu pieśni ton tak drżący,
A pieśniarz śpiewa i łzę po łzie roni?
I w oczach jego żar ogniem płonący,
A w piersi jego niby jęk coś dzwoni?
I czemu słowa płyną niby fala . . .
Niepojęte, a słodkie i miłe dla ucha?
O! bo te słowa on sercem zapala . . .
Bo w jego sercu jak wulkan wybucha,
Ten szał, co innych prowadzi na groby,
Ten szał, co go targał po przez lat tysiące,
Ten szał, co wiódł go przez te dnie żałoby
Tam, gdzie świeciło promieniste słońce.
Ten ból, co wieki zrodziły go całe,
Ten jej, co wpływał mu przez skonań wiele...

Aż dziś uczucia w potęgę rozszalałe
Wzrosły i na życia czele
Stanęły jak pochodnia świecąc pieśnią.
Pieśń jest tem, o czem śmiertelni zwykle
nie śnią,
Ona wszechwładne roztaczając kręgi,

Zagarnia dusze, serca milionów
I ich łzy i nieme boleści.
Jak grom, przeznaczeń rzuca wstęgi . . .
I groźniej dzwoni niż chór dzwonów,
Co jedynostki śmierć, grobowo wieści.

I łza źrenicę zaćmiewa śpiewaka,
Że własnych uczuć nie poznają ludzie,
Serca własnego ani własnej duszy
W pieśni. Sposobem rybaka
Zapuszcza on na ludzkie dusze sieci
I z wrażeń buduje swe pieśni . . . .
A przecie nieznana pieśń, jak wicher leci
I ludzie choć sercem i duszą boleśni
Słuchają — i nie czują siebie!

. . . . . .

O ludzie, to łzy wasze i wasze serc drzenia.
On je tylko zrozumiał lepiej jak w niebie
I rozbudził te tony na wieczyste pienia!

XXXV.

Do Przyjaciół!

Wskażcież mi chwilę, nad przyjaźni chwilę.
Gdzieby się serca czuły tak bliźniacze.
Gdzieby się uczuć zrodziło na tyle,
Co w duszy każde jako pieśń kołacze.

Przyjaźni chwila — to chwila wieczności,
Ona nas wiedzie przez życie, przez całe.
I blaski rzuca szczęścia i wielkości
Nad inne czucia w sercu pozostałe.

Przyjaźni kwiat—to najpiękniejszy z kwiatów,
Nie więdnie nigdy, ale zawsze świeży,
Niby zerwany z tych zaziemnych światów,
Kędy złocista tarcz słoneczna leży.

. . . . . .

Takiej ja w życiu szukałem przyjaźni!
A czym ją znalazł? — Świadczcie Przyjaciele!

— Jam wam otworzył serce bez bojaźni...
Wiele od was żądając — lecz sam dałem
wiele!

I cóż wam dałem? — Oto dałem serce.
Oddałem myśli i natchnienia wieszcze.
A sam zostałem w straszliwej rozterce
Płonnej nadziei, którą w snach się pieszczę.

Życie wam daję — choć pełne boleści,
Bo droga życia nie słana kwiatami.
Nadziei nad nią zwiędły liść szeleści,
A ona gęsto zasiana cierniami!

Marzeń w około zaległy mogiły . . .
I Kalwaryjskie nieme krzyże stoją.
A ponad nimi mgły się obwiesiły,
W których się duchy i pioruny roją.

A wiatr co lecąc o krzyże potrąca,
Grobowo wyje »Requiescat in pace«
. . . . . .

I błogi spokój tam w duszy zamąca . . .
I serce ciszej . . . i ciszej kołace! . . .
. . . . . .

Cóż więc dać mogę nad serce i życie,
Nad czułe pieśni, a z duszy płynące?
Nad łzę boleści, co w oku widzicie
I nad westchnienia, płomienne, gorące?

Więcej nie mogę!... Nie żądajcie więcej!..
Jużbym was kochać nie umiał goręcej,
Jużbym wam śpiewać nie umiał inaczej...
W śród tęsknic żywot wiodąc żałobny . . .
tułaczy!

Może słów moich dzisiaj nie pojmiecie?..
Czemu tak smutne i tak pełne skargi?
. . . . . .
Tam, tam nad grobem, kiedy wkrąg staniecie
I do modlitwy poruszą się wargi
Za moją duszę ... może myśl przejawu
Poda wam mojej przyczynę boleści!

A sąd wydany wtedy tam u zjawu
Szelest cmentarny duszy mej obwieści.

A kwiat zasiany z przyjaźni na grobie,
Na sen mnie wieczny, cichy ukołysze.
I śnił tam będę »Przyjaźni« o tobie
W te nocy ciche, w tą cmentarną ciszę!...

Kurylówka w listopadzie 1906 r.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

✻ 026836

AD-30343

MARYAN MARTA
Księgarnia
przeh

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-30343
001-0035254--00